Rok 7. — N° 80. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 kwietnia 1887.

# KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
*za granicami Francji dolicza się porto* to jest **1 fr. 20 c.** na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.
*W Ameryce* : **1 dolar 63 c.**
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
**A. REIFF, Imprimeur**
*3, Rue du Four* (angle du B^d^ St-Germain).
**PARIS**
**Anonsa : wiersz 50 cent.**
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

*Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.*
Manuskrypta nie zwracają się.
*Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.*

## PROPAGANDA NIENAWIŚCI
i
## ALFABET U RUSINÓW

System gnębienia Polaków i niszczenia śladów cywilizacyjnej pracy polskiego narodu nie przebiera w środkach. Działa zaś nie tylko orężem, uciskiem i prześladowaniem, lecz także podstępem przez fałszowanie prawdy. Gdyby wszystkie sposoby tego systemu dokładnie opisać, utworzyłby się obraz przerażający potwornością dokonywanej za jego pośrednictwem zbrodni.

Nigdy w żadnym wieku nie brak było nadużyć i kłamstwa. Tak jednak jak obecnie nigdy nie kłamano!

Naukę wzięto na służbę despotom. Ma ona służyć polityce zaborczej i działać jako trucizna rozkładająca ducha narodów ujarzmionych, wszystkie więc prawdy naukowe sfałszowano aby je szerzyć pomiędzy ludem ciemnym, niezdolnym rozróżnić prawdziwej od fałszywej oświaty i moralnie go ujarzmiać.

Do najohydniejszych kłamstw należą fakta historyczne i etnograficzne, którymi pisarze zaprzedani rządowi moskiewskiemu usiłują rozbić unję Litwy i Rusi z Polską i któremi dowodzą wbrew rzeczywistości, że Rusini a Moskale są jednym i tym samym narodem.

Wydali oni mnóstwo broszur i pism różnych o narodowem prześladowaniu Rusinów przez Polaków, którego nigdy nie było. Był tylko ucisk społeczny, ale takiż sam ucisk był w Polsce, w Litwie, w całej Europie, wszędzie bowiem potworzyły się stany uprzywilejowane i chłopi pracować musieli na szlachtę jako jej poddani. Nadużycia jakie popełniał dziedzic, wyzyskujący prace chłopa przedstawiać jako ucisk narodowy może tylko zła wiara.

Śledzić działanie ludzi złej wiary i niedopuszczać rozszerzenia kłamstw, które sieją w myśli podburzenia Rusinów na Polaków, jest jednym z tych obowiązków, których niepowinni zaniedbywać ludzie poczciwi, polscy patrjoci, szczerze myślący o szczęśliwej przyszłości obu narodów. Należałoby we Lwowie utworzyć komitet ze specjalnem zadaniem wyjaśniania kłamliwych historycznych i etnograficznych faktów i obrony prawdy.

W Galicji zanadto lekceważą tę propagandę fałszów historycznych i etnograficznych i szerzenie narodowej oraz społecznej nienawiści. Taka tam pod tym względem obojętność zapanowała, że nikt nie pyta nawet o treść broszur które w języku rusińskim rozrzucają pomiędzy włościanami, lub po czytelniach wiejskich i miejskich w Wschodniej Galicji umieszczają.

Jeden tylko z profesorów uniwersytetu lwowskiego zadał sobie trud odczytania kilkudziesięciu broszur i zdał z ich treści sprawozdanie w piśmie p. t. « *O dążności Ludowej Literatury Ruskiej w Galicji* » (Przedruk z « Nowej Reformy » 1883 r.)

Wszystkie te broszury pod niewinnemi tytułami zawierały treść zdradliwą, pełną fałszu i jawnej dążności do wyparcia się religii grecko-katolickiej oraz własnej narodowości a przyjęcia wraz z prawosławiem narodowości rossyjskiej i poddaństwa carskiego. Polaków autorowie tych broszur przedstawiają jako najokrutniejszych tyranów.

U innych ludów istnieje literatura rewolucyjna w stylu szlachetnym, rozszerzająca idee miłości wolności, niepodległości, równości w obec prawa, braterstwa i szczęścia literatury, która uczy wzgardy despotyzmu a toruje drogę do międzynarodowej solidarności; u Rusinów istnieje literatura także rewolucyjna ale w innym zupełnie kierunku, usiłuje bowiem obudzić największą nienawiść do tego właśnie narodu, który najwięcej dla wolności położył zasług, ciągnie lud do zarzucenia własnej narodowości, religii i do poddania się w wieczną niewolę carom; literatura która nie chce dopuścić polsko-ruskiego braterstwa ale przekształca Rusinów na Moskali i robi z nich narzędzia najstraszniejszej tyranii.

Jeżeli lud ruski w Wschodniej Galicji nie dał się obałamucić tej broszurowej propagandzie i nie rzucił się z nożami na Polaków i Żydów, to przypisać to należy jedynie jego zdrowemu chłopskiemu rozumowi i uczciwości.

Do takiejże kategorji dzieł rozrywających węzły braterstwa polsko-ruskiego należy książka, w której ksiądz Kaczała opisuje wymaginowane krzywdy, jakie Polacy Rusinom wyrządzili. Połowa faktów w tej książce opisanych jest wymysłem albo autora, albo też innych pisarzy rozkładowych. Fakta te nigdy nie wydarzyły się. Druga połowa jest fałszywie przedstawioną. Za wypadek odosobniony lub gwałt i nadużycie popełnione przez jednego szlachcica, czyni autor odpowiedzialnym cały naród, a to w tym jedynie celu, aby zdyskredytować sprawę oswobodzenia. Tak, cały ten akt oskarżenia polskiego narodu, nie ma innego celu jak tylko niedopuszczenie zgody braterskiej i wspólnej pracy dla uszczęśliwienia obu narodów, a przecież, gdyby ks. Kaczała był postawiony w obec trybunału szanującego prawo i prawdę, nie mógłby udowodnić swoich zarzutów.

Wiadomem to jest wszystkim, że rząd moskiewski zabrał Rusinom Historję Wielkiego Księztwa Kijowskiego i ogłosił ją jako pierwotne dzieje rossyjskiego narodu.

Już w tym fakcie wykazała się jego dążność do pozbawienia Rusinów narodowości. Jakoż na Wołyniu, Podolu,

Ukrainie i za Dnieprem zakazał rząd carski mówić księżom po cerkwiach w języku ludowym ruskim; zakazał drukować książki w tymże języku; zakazał uczyć go w szkołach, jednocześnie zaś narzuca tamtejszym Rusinom swoją mowę. Wynarodowienie zrobiło już tam wielkie postępy — w wielu miejscach za Dnieprem i na Ukrainie znikły już melodyjne rzewne ruskie melodje i chłopi śpiewać poczęli krzykliwe moskiewskie pieśni.

Pomimo tego zamiast złączyć się z Polakami dla odparcia wspólnego wroga, wytworzyła się w Galicji partja moskalofilska, nie tylko przeciwna Austrji ale i Polsce, która szerzy nienawiść do Polaków.

Ludzie ci dla miłego grosza zdradzają własny naród bo wyrzekają się pracy nad własną literaturą i przyjmują moskiewską. Nie dość tego, potrafili oni nawet pod rządem austrjackim rugować pomiędzy Rusinami język ich ojczysty i przez stopniowe wprowadzanie w użycie wyrazów moskiewskich czynią go coraz więcej podobnym do języka rossyjskiego. Czynią to zaś za pośrednictwem szkół i *graždanki*, którą przyjęli do swego pisma zamiast alfabetu łacińskiego.

Wspólny z Moskalami alfabet czyli graždanka okazał się niebezpieczniejszym dla samodzielności Rusinów. Ci co o tem wątpią, niechaj przeczytają krótką lecz gruntownie, z wielką znajomością rzeczy napisaną rozprawę, p. t. *Uwagi o Języku i Alfabecie Pism Rusińskich w Ziemi Halickiej, napisał gente Ruthenus natione Polonus* (Kraków, 1886).

Zgadzamy się zupełnie z autorem, że graždanka śpiewa mowie ludu rusińskiego *requiem æternam*.

Każdy też Rusin szczerze dbały o zachowanie mowy swojej, powinien starać się o zaprowadzenie zamiast graždanki łacińskich liter, które obronią Rusinów od moskiewskiego zalewu. Wszakże już Dragomanów w przedmowie do poematu Szewczenki p. t. *Marja Matka Boża*, który wydrukował łacińskiemi czcionkami, radził współziomkom porzucenie graždanki. Wypowiedział przytem opinią, że alfabet łaciński podniesie język rusiński do znaczenia literackiego, uczyni jego piśmiennictwo, literaturę rzeczywiście ucywilizowanego narodu i sprawi, że wszyscy obcy ludzie będą czytywali książki w ich języku.

Ponieważ litery graždanki są jakby « miny » które mają przeznaczenie wysadzić i rozbić Rusinów odrębność językową i literacką, i narzucić im mowę moskiewską, należy dopóki czas, wyrzucić je z książek elementarnych i naukowych używanych po szkołach.

Jeżeli sami literaci i uczeni rusińscy niezdobędą się na potrzebną odwagę do wyrugowania graždanki, powinniby to uczynić biskupi lub też minister oświaty.

Ministrem oświaty w Wiedniu jest obecnie Dr. Gautsch, dość śmiały i energiczny człowiek.

Z lamentów i skarg jakie na niego podnieśli Moskalofile rusińscy poniekąd, że proteguje ich mowę, zdawaćby się mogło, że Dr. Gautsch pojmuje obowiązek władzy ochronienia Rusinów od przepaści moskiewskiej.

Dwa we Lwowie wychodzące organa moskalofilskiej partji: *Słowo* i *Protom*, donoszą, że w marcu r. bież. minister oświaty Dr. Gautsch wystosował do krajowych rad szkolnych we Lwowie i w Czerniowcach reskrypt, aby do ruskich podręczników szkolnych *wprowadzano stopniowo artykuły drukowane czcionkami łacińskiemi w języku halicko-ruskim;* tudzież, jakoby « z poważnej strony » wniesiono memorjał, aby do nauki języka ruskiego w Galicji i Bukowinie wprowadzano pisownię fonetyczną, jakiej użył zmarły w roku zeszłym w Stanisławowie profesor Żelechowski w swoim « Słowniku rusko-niemieckim. »

Do pogłoski ortograficznej nie przywiązujemy wielkiej wagi, bo czy fonetyczna, czy też inna pisownia graždanką, niezasłoni tworzącej się literatury ruskiej od moskiewskiej zagłady. Jeżeli jednak pierwsza wiadomość jest prawdziwą i w książkach elementarnych ruskich zaczną stopniowe wprowadzać artykuły drukowane łacińskiemi czcionkami, byłby to początek niezmiernie ważnej reformy, za którą wszyscy prawdziwi Rusini jako też wszyscy przyjaciele wolności i cywilizacji co chcą ludzkość osłonić przed zaborczym i niewolniczym panslawizmem, byliby D-rowi Gautschowi wielce obowiązani.

Byłoby jednakże niestosownem ludzić się podobną nadzieją.

Dr. Gautsch gdy przyszła do niego deputacja złożona z posłów Rusinów oświadczył, że nie wydał reskryptu *co do zmiany pisowni*, tylko polecił podać opinię co do przedłożonego mu memorjału, ten memorjał jednak nie będzie uwzględnionym, to znaczy pozostanie jak jest.

Dopóki Rusini używać będą graždanki, dopóty grawitować będą do Moskwy i samodzielnymi nie będą. Minister o tem nie powinien zapominać.

---

# OBRONA

# Projektu organizacji Skarbu Polskiego

PRZEZ

## Dra KAMIEŃSKIEGO z LYONU (1)

Wstrzymałem się dotąd od obrony mego projektu organizacji Zarządu Skarbu Polskiego, sądziłem bowiem, że krytycy jego obmyślą inny, lepszy i łatwiejszy do przeprowadzenia. Widząc jednak przeciwnie krytykę tylko bez żadnej budowy świeżej, postanowiłem więc odezwać się jeszcze raz do ogółu Emigracji, za pośrednictwem Waszego pisma, jeżeli gościnności w nim łaskawie mi udzielicie.

W październiku r. z. podałem myśl postawienia Zarządu Skarbu polskiego, myśl zdawało mi się i zdawać się zawsze będzie najprostszą i najpraktyczniejszą w naszem dziś położeniu, jedyną zaś do obudzenia zaufania ogólnego nie tylko w emigracji, lecz w kraju i za granicą. Myśli tej rozszerzać nie mogłem dla ścisłych kolumn jedynego głosu emigracyjnego w Europie *Kurjera w Paryżu*, i dlatego widzę, że nikt jej nie pojął w mojem znaczeniu.

Najprzód Redakcja *Kurjera* wyraziła się, że mój projekt jest niepraktycznym i zbyt skomplikowanym; następnie mój kolega oręża i zawodu, obok tego przyjaciel stary, Dr. Górski z Lagor, osądził w swym liście, że taka organizacja jest jeszcze niemożliwą do przeprowodzenia; w końcu mój drugi przyjaciel, Wanert, pisze, że wezwanie wszystkich prezesów na radę do Skarbu Polskiego jest rzeczą trudną. Tak więc Redakcja, jak i moi przyjaciele skrytykowali mój zarys utworzenia natychmiastowego skarbu, nie dali jednak żadnego swego poglądu. W inny sposób postąpił szanowny pełnomocnik Zarządu Narodowego polskiego Ameryki Północnej, P. Juljusz Andrzejkowicz, w swej patrjotycznej odezwie do Emigracji z 26 listopada. Zaprojektował on, aby Zarząd Skarbu składał się z 3 ludzi i wybranym był przez Sejm powszechny Związku Narodowego Polskiego. Nareszcie korespondent zurichski utrzymuje, że tylko zgromadzenie całego wychodźtwa może wybrać administracyjnej pożądanej od wszystkich instytucji narodowej. Mojem zdaniem jest, że oba te projekta są niewykonalne:

(1) Brak miejsca nie pozwolił nam wcześniej zamieścić artykułu D-ra Kamieńskiego. Projekt doradzanych przez niego sposobów, jakich należy użyć do wytworzenia Zarządu Skarbu Polskiego jest w rzeczy samej więcej praktyczny od projektu czcigodnego J. Andrzejkowicza i Zurichskiego.

Pierwszy porucza wybór Zarządu Skarbu Sejmowi Związku Narodowego Polskiego. Ależ tego związku jeszcze nie mamy w Europie i pierwej musimy go utworzyć, co nie jest tak łatwą rzeczą jakby się zdawać mogło. Nie jesteśmy przeciwni Związkowi, owszem uważamy go za konieczny. Już sama niepewność obecnego położenia Europy przemawia za potrzebą zorganizowania emigracji polskiej w Europie w taki sam Związek, jaki, dzięki pomysłowi pana A. G. i trudom p. J. Andrzejkowicza istnieje już w Ameryce. Lecz gdy utworzenie Związku wymaga czasu, sformowanie Zarządu Skarbu chociażby tymczasowego musiało być zaraz przeprowadzone z powodu, że już bardzo wielu rodaków opodatkowało się dobrowolnie na rzecz Skarbu Polskiego i nie wiedziało do jakiej kassy ma pieniądze przesyłać.

Przeciwko projektowi zurichskiemu przemawiał ten wzgląd, że Zarząd Skarbu przez szwajcarskie towarzystwa wytworzony, byłby tylko uznanym przez wspomniane towarzystwa.

Projekt D-ra Kamieńskiego byłby dobrym, gdyby wszystkie towarzystwa paryzkie były z sobą zgodne i nie różniły się z sobą w pojęciu potrzeby i możności wytworzenia Skarbu Polskiego. Trudno powoływać do czynności ludzi, którzy nie mają najmniejszej chęci poświęcić się tej czynności. Projekt D-ra Kamieńskiego należałoby więc w ten sposób zmodyfikować, że te tylko towarzystwa paryzkie mają być powołane do utworzenia skarbowego zarządu, które uznają konieczność Skarbu i oświadczyły gotowość pracowania nad gromadzeniem potrzebnych do jego formacji kapitałów.

Droga, jaką postępowano w celu zorganizowania istniejącej już w Paryżu *Tymczasowej Komissji Skarbu Polskiego*, acz nie zupełnie ta sama, była przecież podobną do drogi przez D-ra Kamieńskiego wskazanej. Towarzystwa w kraju sformowane ze specjalnem zadaniem gromadzenia funduszów na Skarb Polski, upoważniły męża zaufania do porozumienia z emigracją polską w Paryżu a zwłaszcza towarzystwem, które się już było oświadczyło za Skarbem Polskim, to jest Czytelnią Polską. Bez wielkich więc zachodów i kłopotów, bez hałasu, skutkiem tego porozumienia powstał wprawdzie tymczasowy « Zarząd Skarbu Polskiego, » złożony z osób posiadających ogólne zaufania. Najlepszą bywa krótka droga. Nie jedna już sprawa na emigracji ugrzęzła i do skutku nie doszła li tylko dla tej przyczyny, że chciano wynaleść sposoby, któreby dawały rękojmię, że wybrane osoby czy też utworzona instytucja, są przez wszystkich uprawnione. Absolutnie dobrych i doskonałych sposobów nie ma. Gdy się więc zapuszczono w dyskusje, rzecz poświęcano szukaniu formy i na tem szukaniu wszystko się kończyło. Tego nam dziś unikać należy.

(Przypisek Redakcji)

Pytam się bowiem w jaki sposób urządzić sejm powszechny, a jeszcze bardziej zgromadzić całą emigrację dla wybrania Zarządu Skarbu? Warunki nasze w Europie są zupełnie różne od warunków w Ameryce. Tam jeden kraj, Stany Zjednoczone, daje przytułek przesz o półmilionowi naszych wychodźców, a więc zwołać ich jest rzeczą łatwą i utworzyć z jej łona i Sejm i Zarząd Skarbu jeszcze łatwiejszą, zapytuję jednak Panów Andrzejkowicza i Michalskiego, jak to zrobić w Europie? Jakim sposobem sprowadzić rodaków z Bukaresztu, Konstantynopolu, Sztokolmu, Chrystyanu, i t. d. przypuśćmy do Zurichu lub Paryża? Rzeczywiście, jakże rodacy przybyć mogą w masie ze wschodu na zachód Europy do głosowania na Sejmie i wybrania Zarządu Skarbu! Na to potrzeba wiele czasu, który jest dla nas wszystkich bardzo drogim, więcej zaś jeszcze wydatków, których ponieść nie bylibyśmy w stanie. Propozycje więc i P. Andrzejkiewicza i zurichska nie jest i nie będzie nigdy łatwą ani nawet możliwą do przeprowadzenia. Uczynić to będzie można, jak już pierwsze zawiązki Skarbu postawionemi zostaną, jak już pewne kapitały zgromadzimy.

Słyszałem, że szwajcarskie towarzystwa miały myśl przywłaszczenia sobie dyrekcji nad emigracją i wyłonienia ze siebie Zarządu nad Skarbem Polskim. Zamiar ten, według mego zdania, jest niepraktycznym i do celu nie prowadzi. Tak jest, niepraktycznym i bezcelowym, bo emigracja szwajcarska jest nieliczną i aczkolwiek posiada mężów zasługi, to przecież wątpliwą jest rzeczą. czy posiadają potrzebne finansowe kwalifikacje, lub dosyć czasu, ażeby się mogli sprawie skarbu poświęcić.

Pozostaje więc dwie tylko drogi do zorganizowania całej emigracji europejskiej i utworzenie natychmiastowego instytucji skarbu. Pierwszą jest projekt, a raczej szkic projektu już ogłoszony. Projekt ten jest prostym i, powtarzam jeszcze, najpraktyczniejszym. Wskazuje on najprzód utworzenie bezzwłoczne Zarządu Skarbu z prezesów towarzystw paryzkich, których jest tam 5 czy 6 wybitniejszych; następnie wezwać wszystkich prezesów innych towarzystw rozsypanych w Europie na członków-radzców, czyli członków korrespondentów; wreszcie odszukanie w każdym kraju, gdzie tylko nasi bracia znajdują się, rozpierzchnięcia bez żadnego ogniwa, także jednego członka-korespondenta. Ci członkowie-radzcy nie będą głosować w Zarządzie Skarbu, lecz przedstawić jedynie projekta każdego towarzystwa, lub też korzyści, jakie nasz Skarb wyciągnąć może z tej lub owej nam przychylnej narodowości. W czemże więc jest tu niepraktyczności mego projektu? Przypuśćmy bowiem, że Zarząd Skarbu już jest wybranym przez ogólne zebranie emigracyjne. Zarząd ten, mimo może niechęci pewnych osobistości, musi się znaleźć w Paryżu; w Europie bowiem Paryż to są Stany Zjednoczone w Ameryce — w Paryżu znajduje się tyle, nawet 10 razy więcej emigracji jak w całej Europie, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych 10 razy więcej jak w północnej i południowej Ameryce. Ostatni rachunek statystyczny ludności Paryża wskazuje podobno 7,000 Polaków Głosowanie zatem w tem mieście zarządzone wydać musi członków zarządu w Paryżu zamieszkałych, nie zaś nieznanych członków dla Paryża, przypuśćmy z Londynu. Zresztą, dla dobra tej instytucji, należy szukać jej administracji w jednem centrum, które, ze zbiegu okoliczności, zawsze na Paryż przypadnie. Jeżeli więc z konieczności powszechne głosowanie wybierać musi Zarząd w stolicji Francji, tymi wybrańcami zostać muszą Prezesowie tamecznych towarzystw, jako posiadający tam i wszędzie zaufanie niejako ogółu. Pójdźmy dalej. Mając już Zarząd Skarbu w Paryżu, ów Zarząd w każdem towarzystwie i w każdym kraju mieć musi swoich korespondentów, których, rozumie się, naznaczać musi zgodnie ze zdaniem każdego towarzystwa, lub też kraju, gdzie nasi bracia przytułek znajdują. Takimi zaufanymi są przedewszystkiem prezesowi towarzystw, oni więc muszą być zawsze członkami korrespondentami, lub też, żeby im dać tytuł obudzający zaufanie w towarzystwach do naszego Skarbu, nazwaćby ich można było członkami-radzcami z głosem jedynie doradczym, który, prawdę mówiąc, każdy, co grosz wdowi dorzuci do tego Skarbu, ma prawo udzielania, a Zarząd główny przyjmuje go lub odrzuca bez tłumaczenia się.

Drugim możliwym środkiem wybranie dyrekcji emigracyjnej i zarazem Zarządu Skarbu jest przedstawienie za pośrednictwem dziennika polskiego kandydatów pod głosowanie wszystkich już istniejących Towarzystw. Ta jednak droga doprowadza do rezultatu pewnego, głosowanie bowiem takie wyda większość na wychodźców paryzkich, a tymi będą prezesowie dzisiejsi. W takich więc warunkach nieodwołalnych wybrać należy tę drogę jaka jest najkrótszą i zaraz prowadzącą do celu, tą zaś jest zaproszenie do Zarządu dzisiejszych prezesów towarzystw paryzkich. Jakież bowiem osobistości więcej są znanemi i na emigracji i w kraju, i za granicą? Tylko w owym wyborze usuńmy wszelkie odcienie polityczne, a starajmy się skupić jedynie szlachetne dążności narodowe, prowadzące do zdobycia niepodległości kraju. Powiedzmy sobie, że nie ma pomiędzy nami różnicy pod względem wyznaniowym; nie ma arystokratów ani demokratów, lecz wszyscy jesteśmy synami jednej wspólnej matki, dla której połączonemi siłami pracować będziemy. Usuńmy z pomiędzy nas samolubne myśli, które zawsze i wszędzie nawet najpiękniejszym zamiarom smutny koniec sprowadziły, a wtedy i tylko wtedy dojdziemy do celu utworzenia Skarbu Polskiego, a przezeń do niepodległej Ojczyzny.

Przyjmij, szanowny Penie, wyrazy poważania i ucisk dłoń bratnią.

Dr. Kamieński.

---

# NIEMĄDRZY... I PO SZKODZIE

*(Nadesłane)*

## I.

Niewiem doprawdy, czy nasz polski charakter lepszym jest, czy gorszym od charakteru innych narodów rasy aryańskiej, ale to niezawodna, że stanowi on sobą ciekawy, jeśli niewyjątkowy, szczegół godzien poszukiwania i badań uczonych psychologów, antropologów, frenelogów i t. d. Bo w rzeczy samej, prócz może kochanych naszych gospodarzy, Francuzów, co do mnie przynajmniej, nie znam narodu na kuli ziemskiej, w charakterze którego mieściłoby się na raz tyle rażących, wykluczających jedna drugą sprzeczność — ile w naszym; któryby z taką jak my łatwością, jednym niemal skokiem, przerzucać się mógł od najwyższego entuzjazmu — do zupełnej apatji, od rycerskiej, częstokroć nieopatrznej, ale sięgającej nieraz do heroizmu brawury — do zniewieściałego niemal opuszczenia rąk, od przesadnej ufności i nadziei — do desperackiego zwątpienia i zdania się na wolę losu. Przytoczone poniżej niektóre fakta historyczne prawdę tego twierdzenia najlepiej będą mogły uwidocznić.

Nie cofniemy się wspomnieniami ojczystemi ani do czasów przedrozbiorowych, ani nawet do wojen Kościuszkowskiej i Napoleońskiej, lubo i tam wieleby się znalazło uderzających przykładów do obecnej tezy. Przenieśmy się zaś myślą tylko do zaszłych w polityce wypadków po kongresie wiedeńskim a mianowicie po nieudałym zamachu *decembrystów* na życie cara Mikołaja w r. 1825. Polska kongresowa, swobody której Mikołaj zaczął ujmować w żelazne swoje szpony, miała jeszcze w latach 1828 i 1829 około 40,000 własnego wojska, jakiemu z pewnością nie było wówczas równego w Europie. Car Mikołaj, dążąc do uskutecznienia testamentu Piotra W., rozkazał marszałkowi Dybiczowi najechać Turcję europejską, po drodze do Konstantynopola, gdy jednocześnie jenerał Paszkiewicz gromił Persów od strony Kaukazkiej. Cała więc armja moskiewska była zajętą po zagranicami caratu, a bezpardonna *dżuma* więcej uczyniła dla zdziesiątkowania wyprawy Zabałkańskiej, niźli nieudolne pułki tureckie. Zdawało się więc, iż trudno było o stosowniejszą dla Polski chwilę do pochwycenia za oręż w obronie gwałconej jawnie konstytucji — zdeptanej wolności kongresowej. Na nieszczęście myśmy... spali; co gorsza, bawiliśmy się szalenie pod biczem książęcego satrapy, jak przedtem hulano w Krakowie po grozie katastrofy Berezińskiej.

Traktat adryanopolski zakończył tę wojnę, z krzywdą, ma się rozumieć, pokonanej i opuszczonej przez Europę Turcji. Dybicz z resztkami armii zabałkańskiej, Paszkiewicz ze zwycięzkiemi wojskami z pod Erywania, wrócili już do carstwa. Reorganizacja i powiększenie sił zbrojnych moskiewskich nastąpiły bezwłocznie. Wówczas dopiero nadeszła chwila naszego upamiętania; wówczas tylko ujrzeliśmy popełniony błąd, odczuliśmy obciążającą sumienie nasze ciężką winę, którą zmyć stało się obowiązkiem i koniecznością naszą patrjotyczną. W nocy zatem listopadowej r. 1830 Szkoła podchorążych podsadziła tylko zapalony lont pod oddawna przygotowaną minę powstańczą. Rezultat wiadomy i tem boleśniejszy, że, pomimo nawet chwili niestosownej, mieliśmy jeszcze wszystko po temu, aby go uczynić, jeśli nie zupełnie zadowalniającym, to przynajmniej o wiele w skutkach znośniejszym. Zobaczemy w następstwie, czy ta zbyt drogo opłacona wówczas nauka uczyniła nas mądrzejszemi... chociaż po szkodzie.

Lecz, w porządku faktów historycznych, nie możemy pominąć milczeniem lat 1846 i 1848, które, równie jak powyższy, ujemnie niestety, świadczą o naszej biegłości politycznej. W r. 1846, dzięki ultra-demokratycznej propagandzie sprowadzonej z Francji, którą przebiegły Metternich ujął natychmiast w swoją opiekę i, używszy ku temu ohydnej pamięci zbrodniarza Szelę, wprowadził po swojemu w wykonanie w zachodniej Galicji, — rozbestwione chłopstwo pomordowało, z niesłychanem okrucieństwem, tysiące poczciwej, ale nieporadnej szlachty polskiej, rząd zaś austrjacki skonfiskował przytem Rzeczpospolitę krakowską i wcielił ją bez ceremonii do monarchii. Rok 1848 był potem istną fetą republikancką w środkowej Europie. W ślad za Paryżem,

Wiedeń, Berlin, Frankfort, Karlsruhe, nawet Rzym chórem zaintonowali Marsylliankę. Więc i my z nimi i to tak zawzięcie, iż nie mieliśmy czasu zastanowić się nad tem, że w Rzeczpospolitej powszechnej, która ma być ideałem, a jest w istocie tylko utopia ideologów—republikanów, *nie byłoby Polski*, a poszczególne rzeczpospolite dławiłyby naszą narodowość niegorzej od rządów monarchicznych; naiwnością albowiem byłoby sądzić, że z rozebranych części Polski dozwolono by nam utworzyć jednę, polska autonomiczna Rzeczpospolite. Kiedy zaś zaimprowizowane rzeczpospolite niemieckie zwinely już swój sztandar, a pierwowzór ich, rzeczpospolita francuzka, najwyraźniej reakcyjno konserwatywny przyjeła na sie kierunek, — my, nie mając zapewne dosyć krwi przelanej w księztwie, ani dość zapełnionych więzień w Poznaniu i we Lwowie, podjeliśmy sie kondotjerskiej służby w rewolucji wegierskiej (1). W jakim celu? doprawdy nie rozumiem; gdyż po odniesionem nad Sardyńczykami stanowczem zwycieztwie pod Nowara, Austrja, bez udziału nawet Moskali, mogła z czasem sama się uporać z rewolucią, a cóż dopiero, kiedy udział w rewolucji tej Polaków musiał naturalnie dać powód Mikołajowi do potężnej przeciw niej interwencji.

Niechże więc teraz sprobuje kto prawić Wiedeńczykom, Berlińczykom, Badeńczykom, ba, nawet samym Wegrom, o republice. Anarchistów, którzy nie chcą żadnego rządu, jest wszedy po dostatkiem, ale na przynęte republiki złapać ludzi porządku bardzo byłoby trudno, bo dla nich nauka roku 1848 w las nieposzła; bo Niemcy strasznie lubią rzeczpospolitę we Francji, ale u siebie mieć jej nie chcą i mieć nie będą. A myż co na to? Jeśliby wypadało brać wymiar z *credo* politycznego naszej emigracji, to byśmy z prawdziwym smutkiem przyznać byli zniewoleni, że, dla bardzo wielu z nas, rzeczpospolita jest zawsze jakimś niepojętym Eldorado; zapominamy bowiem o tem, że właśnie ta forma rządu i nierozłączne z nia rozstrój moralny i materjalny bezład, przyprawiły biedną naszą Polskę o zgubę, a dziś i przyjaciołom naszym nie lepszą zdaje się wróżyć przyszłość, skoro do tak niewłaściwych, ubliżających godności narodowej, zmuszeni już są uciekać sie kompromisów.

*J. O.-W. (Ż.)*

---

*P. S.* — Do polemiki dziennikarskiej nie czuję się być zdolnym; tem zaś mniej do prowadzenia jej z czasopismem w temże samem czasopiśmie. Nadmienię więc tylko w rzeczy danej mi odpowiedzi, że jeśliby czytelnicy mogli, porówno z autorem, poczytać władzę narodową, wytworzoną np. z poselstwa polskiego w Wiedniu i Berlinie, *za Rząd za granicą kraju*, to naturalnie że protestacja moja nie miałaby racji bytu.

*J. O.-W. (Ż).*

---

## PAN BABIŃSKI

### *Inżynier górniczy w Peru*

Dziennik peruwiański *El Commercio* wychodzący w Limie, zamieścił w numerze z dnia 23 stycznia r. b artykuł bardzo pochlebny o naszym rodaku Babińskim, tej treści :

(1) Na ile zjednaliśmy sobie przezto wdzięczność Madziarów, dowodzi to, że w naszem powstaniu 1863 r. w pięciu województwach nie spotkałem w naszych szeregach « literalnie żadnego Węgra. »

« Wczoraj wieczorem statkiem parowym odpłynął do Europy drogą przez Panamą, znakomity inżynier górniczy, Polak, p *Babiński*, tak dobrze znany w naszym kraju i powszechnie szanowany z powodu swojej wiedzy, czynności niezmordowanej i prawości charakteru.

« Pan Babiński miał udział w walce narodowej rozpoczętej w Polsce 1830 r. Gdy powstanie upadło i w Paryżu wyrzeczono ów historyczny a pełen strasznego znaczenia frazes « *Porządek panuje w Warszawie* », p. Babiński emigrował do Francji, która stała się drugą jego ojczyzną.

« Nasz poseł w Paryżu *Don Pedro Galvez* wykonywając polecenia prezydenta republiki *Manuela Pardo*, podpisał kotrakt zobowiązujący p. Bobińskiego inżyniera górnika do pracy zawodowej w Peru na lat trzy.

« Przybył do naszego kraju w towarzystwie inżyniera włoskiego *Bottero*, w tym samym czasie, w którym pp. *Kluger*, *Folkierski* i *Wakulski* przybyli na posady profesorów w Szkole politechnicznej w Limie (l'Ecole des travaux publics et mines). Pan Galvez uczynił szczęśliwy wybór sprowadzając tych panów do Peru! Był to prawdziwy i dobry nabytek dla naszego kraju.

« Panowie Kluger i Bottero nie mogli przyzwyczaić się do naszego klimatu i unikając szkodliwego wpływu tegoż klimatu na swe zdrowie powrócili po kilku latach do Europy. Trzej atoli inni polscy inżynierowie, trzej serdeczni przyjaciele pp. Babiński, Folkierski i Wakulski pozostali pomiędzy nami i pracując bez przerwy w skutek przedłużenia kontraktu zawartego w 1874 r. oddali krajowi wielkie usługi i przynieśli mu nie mały pożytek.

« Pana Babińskiego zasługi są zarówno rozmaite jak świetne. Od chwili swego przybycia do Peru, zajął się badaniem kraju pod względem geologicznym i bogactw górniczych. Zwiedził obszerną przestrzeń naszej republiki we wszystkich prawie kierunkach i śmiało to powiedzieć możemy, że oprócz Antonia Raimondi nie było i niema mineraloga, któryby lepiej znał bogactwa mineralne i naturę geologiczną naszego kraju. Okręgi zwłaszcza górnicze i kopalnie peruwiańskie uczynił p. Babiński przedmiotem specjalnym swoich podróży i zarazem rozległych i gruntownych badań nauko wych.

« Najdokładniej zbadał i opisał w departamencie Cajamarca niezmiernie bogaty okręg mineralny Hualgayre; w departamencie Libertad i Chilete kopalnie węgla w Otuzio; w departamencie Amazonas ziemie złotodajne Chuquibamba na brzegach rzeki Maranon; — w departamencie Anacha pokłady węglowe Chinibote na całej przestrzeni Santa; kopalnie srebra w Ticapampa; kopalnie złota w Chuquicara i cały ten obwód który obejmuje okręgi górnicze L'Urcon, Tarna i ten który jest położony pomiędzy Pallasca i brzegami rzeki Santa; w dep. Funiu bogate kopalnie w Pasco i Yauli; w dep. Lima, okręg górniczy Huarochiri; w dep. Ica kopalnie miedzi exploatowane przez kompanie Canza i Tingue; w dep Areguipa bogaty okręg Caylloma, kopalnie w Luicha, Orcopampa, Huayllura, Palmadera aż do Cotahuasi, z których jedne są srebrne, drugie złote; kopalnie węgla w Sumbay; ziemie złotodajne w Chata; ziemie srebrodajne pomiędzy Arequipa i Puno; w dep. Puno kopalnie złota w Poto, Pomasi i w Paratamo; kopalnie srebra w Pata quena i w San-Antonio.

« Rezultatem tych badań sumiennie i dokładnie prowadzonych są mapy górnicze i plany szczegółowe kopalń. Najwięcej zasługują na uwagi mapy okręgów Cerro, Pasco i departamentu Aréquipa, która obejmuje część dep. Puno.

« Niemożemy także pominąć milczeniem sprostowań i poprawek jakie poczynił w mapach departamentu Tarapaca, gdy jeszcze należał do naszego kraju (przed wojną z Chili w roku 1879). Pomiędzy jego mapami należy wymienić jeszcze mapę dep. Chilete, na której dokładnie oznaczył wszystkie miejsca nadające się do exploatacji górniczej.

« Studja jego o kopalniach w Cerro, w Pasco i w Caylloma, posłużyły rządowi jako objaśniający materjał do zawarcia kontraktu o te kopalnie z p. H. Meeggs.

« Gruntowna znajomość geologii Peru, dobroć i szczerość charakteru, jako też sympatja dla naszego kraju, nadały p. Babińskiemu niemałą pomiędzy nami powagę. Z wielką gorliwością rozszerzał swą wiedzę i udzielał jak najdokładniejsze wiadomości oraz informacje wszystkim, którzy się do niego udawali po objaśnienia co do bogactw kruszcowych Peru; — dla wszystkich był grzecznym w przyjęciu i przyjemnym w obejściu, nic też dziwnego, że wyjazd jego uważanym jest za stratę i wielce żałują, że go już niema w Limie, zwłaszcza też ci wszyscy którzy się interesują kopalnictwem o naszej republice.

« Był p. Babiński w naszym kraju znanym szanowanym i kochanym, cóż więc go skłoniło do opuszczenia Peru? Oto słuszne zupełnie życzenie widzenia się i połączenia z żoną i z rodziną, przez lat wiele niewidzianą.

« Małżonka pana Babińskiego przebywa w Paryżu. Jego starszy syn jest cywilnym inżynierem, wielce uzdolnionym w swoim zawodzie; młodszy syn, nie mniej odznaczający się w swojej specjalności jest doktorem i szefem kliniki w szpitalu Salpêtrière, znanym chwalebnie z wielu naukowych publikacji.

« Spodziewamy się, że pan Babiński nie opuścił nas na zawsze i że jeszcze do nas powróci. Egoizm jaki się w tem naszem życzeniu wyraża, każdy nam przebaczy, zwłaszcza, że je łączymy z życzeniem, ażeby nic nie zamąciło p. Babińskiemu przyjemności, jakiej dozna z widzenia osób ukochanych i pięknej ziemi Francji. »

*A. J. O. C.*

## KORRESPONDENCJE

### Kurjera Polskiego

*Genewa, 31 marca 1887.*

Zapytujecie mnie o szczegóły tyczące się ostatnich chwil J. I. Kraszewskiego jako też jego pogrzeb a raczej przeniesienie zwłok z hotelu de la Paix, gdzie (pod Nr. 10) oddał Bogu ducha 19go marca o godzinie 3 minut 38 po południu do kaplicy na cmentarzu Plains-Palais?

Nic nowego donieść wam nie mogę, o czem byście już nie wiedzieli z gazet codziennych nie tylko polskich, ale czeskich, francuzkich, włoskich, angielskich, niemieckich, rossyjskich, węgierskich oraz innych.

Śmierć naszego nestora autorów uczyniła wielkie wrażenie nie tylko pomiędzy nami, którzy się szczycimy jego chwałą jako jego rodacy i bracia, ale pomiędzy wszystkimi oświeconymi narodami.

Z chwilą zgonu osoba Kraszewskiego za-

mieniła się na olbrzymią legendową postać ludzkości.

Żaden z polskich autorów nie był tak powszechnie znanym i żałowanym jak Kraszewski. Nawet Mickiewicza Adama sława nie rozszerzyła się tak daleko po kuli ziemskiej jak sława autora *Witolorandy* i *Starej Baśni*.

Niemiecka zawiść, która ścierpieć nie mogła sławy tego męża i pozazdrościwszy nam tego pożytku, jaki każdy dzień jego żywota Polsce przynosił, — rzuciła się na niego, ażeby go splamić i jego życie ukrócić, niezdołała w niczem przyćmić blasku jego genjuszu i cnót patrjotycznych,— lecz życie niestety jego ukróciła.

Gdyby nie więzienie Kraszewskiego i nie ów sąd krzywoprzysiężki w Lipsku, sądzony nie według prawa lecz według rozkazu Bismarka; gdyby wreszcie nie więzienie w Magdeburgu, który był niegdyś słowiańskiem miastem,— Kraszewski byłby się doczekał lat sędziwych. Niemcy to skrócili jego życie. Przyznały to nawet dzienniki rossyjskie, których artykuły o Kraszewskim były przyzwoite.

W ogóle zachowanie się Moskali w obec śmierci wielkiego pisarza i najpracowitszego człowieka na globie jest o wiele szlachetniejsze niż Niemców, którzy nawet zwłok jego z Genewy do Krakowa przez swoje niemieckie terytorjum przewieść nie pozwolili. Czyż to nie jest upadlająca ich samych zemsta i lichy postępek, który świadczy o małoduszności tych, co Niemcami rządzą.

Ci rządcy Niemiec, skorzystali na śmierci Kraszewskiego, bo zabrali 22,000 marek kaucji.

Wiadomo, że gdy już za wielce osłabionym i chorym, wstawiał się król włoski Humbert i królowa Małgorzata, rząd Bismarka nie uwzględnił wysokiego wstawiennictwa i Kraszewskiego z Magdeburga nie uwolnił, postanowił tylko dać mu urlop pod warunkiem że złoży kaucję.

Nie ufali jego słowu, chcieli mieć jego pieniądze. Gdy urlop wyszedł, Kraszewski był tak słaby, że nie mógł puścić się w podróż, chcąc nie chcąc pozostać musiał w San-Remo.

Przedtem nieco pisałem do niego: « Ponieważ Niemcy na słowa króla i królowej niechcieli pana uwolnić i słowu twemu także nie zaufali tylko za kaucją pozwolili ci leczyć się w lepszym klimacie, nie jesteś niczem w obec nich związanym. Gdybyś wrócił do Magdeburga popełniłbyś niedorzeczność i samobójstwo. Byłoby to okazać, że więcej cenisz pieniądze niż życie i honor. »

Dzienniki niemieckie, pomimo, że dobrze wiedzą iż za kaucją był wypuszczonym, robią mu przecież podły zarzut jeszcze po śmierci, iż złamał dane słowo, ponieważ nie wrócił do Magdeburskiego więzienia.

W tym zarzucie mieści się owa znana od wieków nikczemna niemiecka zawiść, rozkoszująca się sponiewieraniem prawego i zasłużonego człowieka, jeżeli tym człowiekiem jest mąż plemienia słowiańskiego.

J. I. Kraszewski był w San Remo troskliwie pielęgnowanym przez D-ra Tymowskiego,—który też znając stan zdrowia pacjenta, odradzał mu podróży do Szwajcarji. Trzęsienie ziemi jednak tak przykre, przerażające wywarło na chorym wrażenie, że gdy po raz drugi 11go marca ziemia zatrzęsła się pod stopami Kraszewskiego, niechciał już słuchać rady Tymowskiego ażeby pozostał na ciepłej Rivierze i wyjechał do Szwajcarji.

Podróż i zmiana klimatu ciepłego na zimny tak bardzo pogorszyła jego zdrowie, iż nie mógł już dojechać do Montreux, gdzie chciał willę kupić, lecz musiał zatrzymać się w Genewie.

Kraszewski nie kładł się w łóżko, tylko w fotelu sypiał z powodu wodnej puchliny wynikłej z choroby serca. Otóż fotel jego w *Hotelu de la Paix* zaraz po przybyciu otoczyli rodacy. Byli prawie ciągle przy nim obecni: Dr. Zygmunt Laskowski, Zygmunt Miłkowski z córką panną Hanną; p. Schneider; pani Schneider, matka pani Heinitz z Drezna, zarządczyni domu Kraszewskiego i trzech studentów Polaków z uniwersytetu Genewskiego.

Chory chciał się ratować i prosił o ratunek. Trzydniowy pobyt w Genewie nie mógł atoli wpłynąć na polepszenie zdrowia. Puls bił coraz wolniej, — częsta senność ogarniała chorego i w śnie oddał Bogu ducha spokojnie, bez żadnej męki.

Przy zgonie dziwnem zrządzeniem losu był drugi polski powieściopisarz, nie tyle płodny jak Kraszewski ale także bardzo obfity i twórczy talent.

Ciało Kraszewskiego nabalsamował Dr. Laskowski. Hanna Miłkowska zdjęła portret zmarłego. Zrobiono też i maskę pośmiertną.

Dnia 21go marca nastąpiło przeniesienie zwłok Kraszewskiego z hotelu de la Paix do kościoły czyli kaplicy cmentarza Plains-Palais.

Za trumną postępowali Polacy, wielu Rossjan, kilku Bulgarów, Dragomanów autor rusiński i Szwajcarowie. Były deputacje od Towarzystwa Polskiego w Zurichu, w Genewie, w Szafhuzie; od Tow. « Ogniwo » w Zurichu; od Tow. uczącej się młodzieży w Zurichu.

Hrabia Plater Władysław nie mógł przybyć do Genewy na pogrzeb z powodu późnego wieku i słabego zdrowia. Zimą prawie nie wychyla się z domu. Należy tu zauważyć, iż J. I. Kraszewski należał do *Zarządu Narodowego Muzeum w Rapperswylu*, — więc tylko istotna nieprzezwyciężona przeszkoda mogła hr. Platera w domu zatrzymać.

Nad trumną zmarłego przemawiał pierwszy *Zygmunt Miłkowski*, po francuzku. Oddał w niej hołd pamięci zmarłego i scharakteryzował go pod względem literackiej, społecznej i politycznej czynności. Piękna jego mowa zrobiła wielkie wrażenie, miała zaś głównie na celu poinformowanie cudzoziemców o wielkiej stracie, jaką Polska i ludzkość poniosła.

Również po francuzku z wielkiem uczuciem przemawiał Dr. *Zygmunt Laskowski*, żegnając przyjaciela, którego pamięć wiecznie żyć będzie w sercu narodu polskiego.

Po nim przemawiał *Atillio Begey*, włoch, przyjaciel Polaków. Mowa jego francuzka z polskiemi cytacjami, była najpiękniejszą ze wszystkich. Przybył umyślnie na pogrzeb z Turynu do Genewy. W Turynie zaś odpoczywającego przez całą dobę (15go marca) w tej ostatniej podróży Kraszewskiego pielęgnował. Na pogrzebie występował jako zastępca Correntiego, byłego ministra włoskiego, sekretarza i doradzcę króla Humberta, prezesa kapituły orderów włoskich, najznakomitszego męża w obecnym czasie we Włoszech. Correnti był przyjacielem osobistym Kraszewskiego; pisze Historję Polski po włosku. Begey nazwał Kraszewskiego « jednym z największych Polaków » i w imieniu narodu włoskiego złożył hołd żywo noszącej Polaków, sprawie polskiej i genjalnemu pisarzowi, który nadewszystko umiłował swój naród i ziemię.

Po Begeyu mówił jeszcze po francuzku hr. *Dienheim-Brochocki*, przybyły z Medjolanu. Mowa jego także się podobała.

Po polsku przemawiał *Teofil Witkowski* z Zurichu, delegowany od Zarządu *Towarzystw polskich* w Szwajcarji. W imieniu tych towarzystw i polskiej emigracji z roku 1863, wyraził cześć olbrzymiej zasłudze Kraszewskiego, który w powieściach Bolesławity tak trafnie odmalował powstanie 186 -63 r.

Ostatni przemówił po polsku *Karpiński*, delegowany od Tow. uczącej się młodzieży w Zurichu i jego mowa zawierała wzniosłe poglądy.

Ciało Kraszewskiego w otwartej trumnie spoczywa wśród zieleni kwiatów i wieńców, z których odwiedzający kaplicę Szwajcarowie i cudzoziemcy obrywają listki na pamiątkę. Wieńce złożone na trumnie i w kaplicy od: *warszawskiej młodzieży akademickiej*; od *Oswalda Szymanowskiego* z Genewy; od *Oskara Schneidera*; od *Kurjera Warszawskiego*, od *Grzegorza Smólskiego*, który z Wiednia przybył umyślnie na pogrzeb i pisuje korespondencje o ostatnich chwilach i o pogrzebie Kraszewskiego; od lwowskiego *Kasyna miejskiego*: od lwowskiego *Koła literackiego*; od *Towarzystwa młodzieży polskiej w Zurichu*; od lwowskiej *Czytelni akademickiej*; od *Nowej Reformy* z Krakowa; od lwowskiej *Rady Miejskiej*; od *Dziennika Polskiego* ze Lwowa; od *Ludwika Michalskiego* z zamku Hilfikonu; od *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Poznaniu; od *Emigracji polskiej* w Genewie; od *Emigracji polskiej* w Zurichu; od *Młodzieży polskiej* w Genewie; od *studentów Instytutu agronomicznego w Puławach*; od *Gazety Polskiej* z Warszawy; od *Gazety Narodowej* ze Lwowa; od Pani *Dzierzbickiej* z domu Żychlińskiej ze Lwowa; od *T. T. Jeża* z rodziną z Genewy; od *Towarzystwa Polek* w Zurichu; od *Czytelni Polskiej* w Paryżu; od polskiego stowarzyszenia *Praca* w Wiedniu; od *Jana Kraszewskiego* syna, z Warszawy, który też wkrótce przybył do Genewy z *Lucjanem Kraszewskim*, bratem Józefa Ignacego i exkutorem jego testamentu; od księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* ze Lwowa; od *Zjednoczonych polskich towarzystw* w Szwajcarji; od *Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły polskiej na Batiniolu* w Paryżu; od *Dziennika Poznańskiego* z Poznania; od ministra *Correnti* z Rzymu; od hr. *Dienheim-Brochockiego*; od księżnej z *Hołyńskich Falconieri* z Rzymu i wiele innych.

Królowa włoska Małgorzata poleciła wyrazić rodzinie Kraszewskiego swoje głębokie współczucie.

O śmierci Kraszewskiego zawiadomił Bismarka telegrafem Sekretarz Tow. polskiego w Genewie p. *Władysław Bandurski* (!!).

Dzisiaj ma nastąpić wywiezienie zwłok J. I. Kraszewskiego z Genewy do Krakowa. Powiozą je przez Tyrol i Wiedeń.

Do Krakowa przybędą 3go kwietnia i tymczasowo złożone zostaną w kościele księży Pijarów przy ulicy św. Jana.

Dnia 18go kwietnia ma nastąpić kosztem gminy miasta Krakowa uroczysty pogrzeb w grobie zasłużonych na Skałce.

Na pogrzeb wybiera się mnóstwo ludzi ze wszystkich stron Polski. Obecnie zaś gazety polskie przepełnione są wiadomościami o nabożeństwach żałobnych odbywających się w kraju i za granicą tam, gdzie przebywają Polacy. Żałoba po Kraszewskim jest tak ogólna, iż słusznie nazwać ją można narodową.

# GROSZ WDOWI

Gdy kanclerz żelazny i minister srogi
Rozpoczął z nami bój zacięty — wrogi,
I pragnie zniszczyć wszystko to co nasze
I z ziemi ojców wygnać plemię lasze...
Z kolebki Piastów zbić trumnę narodu
I zabić ducha — tam — gdzie kwitł za młodu
Kraj Chrobrych synów...

Nam stanąć trzeba w odpornym szeregu,
Powstrzymać potok grożący nam w biegu,
Wstrząśnięciem kajdan dać znak, że żyjemy,
Choć zabijani — żyć jeszcze będziemy
Tą siłą ducha, która i w niewoli
Działa — i wiedzie po skrwawionej roli
Do wielkich czynów...

Nam stanąć trzeba za obronnym szańcem,
Ciemność rozproszyć oświaty kagańcem,
Puklerzem pracy zachwiać ciosy wroga
I patrząc w niebo, wierzyć silnie w Boga.
W miłości wielkiej szukać ukojenia,
W pomocy bratniej, otrzeć łzę cierpienia
Nowych tułaczów...

I dłoń pomocną podać choć z oddali
Tym, — którzy wiele dla Ojczyzny dali
I groszem wdowim spieszyć tam z pomocą,
Gdzie wróg panuje swą żelazną mocą,
Plemię krzyżackie osadza i wpija
Żądło trucizny jak stugębna żmija,
By zniszczyć naród...

Lecz ten nie zginie. On z pomocą Boga
Zrzuci kajdany i pokona wroga
I Grünwaldowskie przypomni mu wieści...
A dziś w żałobie i nocy boleści
Ratujmy ziemię! Niech ta nam hoduje
To plemię tylko, co nienawiść czuje
Do wrogów Polski...

Daj więc grosz wdowi, o polski narodzie!
On Cię rozgrzeje w tym światowym chłodzie,
On powie światu, że my dla Ojczyzny
Umiemy cierpieć — znosić krwawe blizny
I ponieść ofiar krwawych tysiące,
Z kwiatów miłości wić wieńce wonięce
Bratniej pomocy...

Daj więc grosz wdowi, bracie rodaku!
I ty w obczyźnie żalący się ptaku
I ty, co nie znasz nędzy i niedoli
I ty, którego serce cierpi, — boli —
I ty tańcząca wśród balowej sali
I wy sieroty, których pieśń się żali
Na grobie matki...

Dajmy po groszu — on nas nie zuboży,
Lecz się do szali krzywd naszych przyłoży,
I tam zaciąży jako łza sieroty,
Jak miecz Brenusa — jak ołów tęsknoty —
Kolebkę Piastów dla orląt zachowa
A ta nam jeszcze świt Polski wychowa
Z pomocą Boga!

Jadwiga Z...

Łanowice,
w ziemi Samborskiej, 4 marca 1887.

# DO MOICH BRACI
## ziomków na tułactwie w Paryżu

Najmilsi bracia rodacy nie poniżajcie moich uczuć, które wam przesyłam, ponieważ pochodzą one z najszczerszego serca, choć od prostego chłopka, ale od prawdziwego Polaka, który nie mniej ubolewam nad upadkiem ojczyzny naszej jak wy wszyscy.

Bracia rodacy, dowiedziałem się z gazet krajowych, że w Paryżu wydajecie gazetę p. t. *Kurjera Polskiego* w ojczystym języku i podobno wyszedł tam z druku *Kalendarzyk Polski*, w którym się mają ciekawe rzeczy znajdować, jako to spis imion zmarłych Polaków i Polek za granicami Polski, spis dzienników i różnych stowarzyszeń ziomków naszych na tułactwie, ale nie wiem jak mam do was adresować, bo nieznam miejscowości ani imienia żadnego z was, więc położyłem ten adres, który wyczytałem w *Gazecie Polskiej* z Czerniowiec i proszę pokornie odbiorcę tego listu niech będzie łaskaw odesłać go do Redakcji *Kurjera Polskiego w Paryżu*.

Ja niżej podpisany najmilsi bracia rodacy, proszę was pokornie, nie pogardzajcie wyrazami memi, ale uczyńcie zadość prośbie mojej.

Bracia drodzy z wielką nieśmiałością jako wieśniak niezamożny proszę was, jeżeli to nie jest z wielkim waszym uszczerbkiem o *Kurjera* i o *Kalendarzyk* bezpłatnie dla *Czytelni ludowej* w gminie naszej *Brzegi* powiat i poczta Wieliczka, w Galicji.

Bracia najmilsi darujcie mi w tem winę, że się poważam niezasłużony chłopek do was pisać. Pragnę ja łączności z braćmi moimi przebywającymi na tułactwie w różnych zakątkach ziemi i życzę sobie korespondować z wami.

Bracia ziomkowie może wydadzą się wam te moje wyrazy mylne i nieskuteczne, ale bracia moi żadenby z was nie napisał skuteczniejszego listu gdyby mu łzy z oczów jak mnie w tej chwili na list padały. Wszak wam na tułactwie nie wszystkim nędza ma terjalna dokucza, ale wszystkim dokucza tęsknota do Ojczyzny, serca wam biją silniej gdy poglądacie w tę stronę gdzie prochy przodków waszych spoczywają, a także ja mam oczy moje od łez na brata mego obsuszyć gdy mi odbiera swą mocą materjalną i swoją wielmożnością moją najdroższą ojcowiznę.

Bracia rozsądźcie to sami, czy może być kiedy w naszym biednym kraju jeden duch w narodzie oraz miłość bratnia i zaufanie, jeżeli nasza arystokracja nie odstąpi od dumy i chytrości. Na co się przyda konstytucja, równouprawnienie i rząd autonomiczny, gdy z niego nieumieją korzystać nie my wieśniacy ale nasza inteligencja, która bynajmniej nie poważa wieśniaka i nie ma go za brata. Ale, więcej mi o tem mój stan nie pozwala mówić.

Jeżeli zwracam się z mojemi zażaleniami do was, to dla tego, że wiem, iż pomiędzy wami w różnych kącikach ziemi na obczyznie, pała duch jeden miłości bratniej, ale u nas przeciwnie.

A teraz przed wami wszystkimi, bracia na tułactwie opowiem moją krzywdę.

Wiadomo wam jest, że u nas w Polsce jak i wszędzie, gospodarstwo wiejskie przechodzi z ojca na syna. Więc i ja po ojcu moim w 1846 r. otrzymałem na własność małą realność, bo zaledwie 4 morgi całego obszaru ziemi ze zabudowaniem, którą to realność dotychczas posiadam i używam jej płacąc z niej podatki, bez żadnej przeszkody ze strony familii.

Aż tu pewnego razu dziedzic owej wsi począł przejeżdżać przez moją łączkę dla krótszego i wygodniejszego objazdu swego gruntu, bez mego zezwolenia i bez wynadgrodzenia za szkodę jaką mi wyrządził.

Widząc nieproszonego gościa, zaprzeczyłem mu prawa przejazdu w roku 1881. Mój dziedzic zaskarżył mnie do sądu prowizorycznie o zastąpienie drogi i prawo swoje oparł na tem, że przez łąkę moją więcej jak 30 dni jeździ, więc sprawę przegrałem i zapłaciłem koszta dziedzicowi prowizoryczne.

Następnie wystarałem się o najpewniejsze świadectwo, że to moja własność a niczyja, że pan nie miał drogi przez moją łąkę — to jest o mapę tabularną Rozpocząć musiałem, ażeby tego dowieść, długi a kosztowny proces. Oddałem całą tę sprawę adwokatowi Józefowi Petingerowi w Krakowie.

Proces od 1881 roku toczył się aż do roku bieżącego i dziedzic wygrał go bo możny pan, chociaż i skrzywdzi biednego, łatwo z sądu wypłynie.

Proces mnie zniszczył, teraz muszę jeszcze dziedzicowi koszta procesu płacić w sumie 98 zł. 96 cent. Dziedzic już z tą sumną wlazł mi na hipotekę a ja nietylko 98 zł. ale i centów tyle niemam.

Ponieważ zniszczony zostałem długim a niesprawiedliwym procesem i przez dwa lata powodzie z Wisły zabrały mi plony, sam sobie nie mogę dopomóz i szukam pomocy u ludzi, prawdziwych Polaków, którzy lgną miłością bratnią do ludu prostego, ale czy ją znajdę? Niewiem.

Pomaga mi w tem nieszczęściu mojem pan Solecki, Redaktor *Gazety Naddniestrzańskiej* w Drohobyczu. W Bogu, w pomocy szlachetnych ludzi i w nim moja nadzieja, że może mnie wyrwie ze szponów mego dziedzica i sprawi, że za koszta procesu nie sprzeda na publicznej licytacji skiby ziemi mojej najdroższej ojcowizny, jak już innym zrobił.

Przez czas mego procesu pisywałem użalające listy do wysokich domów, które uważałem jako patrjotyczne, ażeby wpłynęły na tę sprawę pomiędzy mną a dworem, ale niestety żaden z nich nieodważył się porobić słusznych uwag dziedzicowi, aż doniosłem o mojej krzywdzie panu Soleckiemu, ten zaraz umieścił w swojej *Gazecie Naddniestrzańskiej* artykuł, opisujący stosunki z ludem mego dziedzica. Ten się bardzo rozgniewał ale mi procesu za to nie wytoczył czując, że tym razem przegrać może. Artykuł ten znajduje się w *Gazecie Naddniestrzańskiej*, Nr. 21, z roku 1886. Jest w nim moja krzywda opisana.

Szanowni Panowie, może myślicie, że to tylko ze mną proces dziedzic prowadzi? Oj, omylilibyście się mocno. Jest to pan wielkich obszarów ziemi, ma bowiem 8 wsi. Ale, ani jeden z sąsiadów nie jest mu przyjacielem i nie ufa mu, żaden nie zajrzy do dworu jego, bo z żadnym nie zwykł przyjacielsko rozmawiać, bo on jest Jaśnie Wielmożny a do tego doktor praw i wymaga, aby chłop głupi a biedny stał u niego za drzwiami jak długo mu się podoba. Jest to Pan dumny, podstępny, do tego chciwy cudzej własności, jak tego dowodzi prostowanie granic swego obszaru kosztem chłopskich gruntów, przywłaszczanie między cudzych wiklin, ścieżek, dróg a nawet małych kawałeczków pastwiska pomiędzy domami swoich sąsiadów. Zeszłego roku nie pozwolił, aby się dzieci ze swoim nauczycielem udały na majówkę do jego lasu. Więc jakże taki Pan żyć może zgodnie, jak Bóg przykazał, z ludem, jeżeli szlachetnemu celowi oświaty jest wrogiem.

Gdybym chciał wszystkie czyny jego obchodzenia się z ludem sąsiednim opisać, zapewno byście nie uwierzyli.

Szanowni Panowie, wiem dobrze, że na tułactwie wszyscy jesteście jednego ducha i macie poczucie miłości bratniej dla ludu, że wszyscy pragniecie wolności Ojczyzny i sprawiedliwości, ale biada nam i Ojczyznie naszej dopóki będą przewodzić wilki w baraniej skórze. Niech was też nie dziwi, szanowni ziomkowie, że w naszej biednej Galicji nie ma w narodzie jednego ducha i miłości bratniej, że jeden stan patrzy na drugi z nieufnością.

Prawda atoli wyznać każe, że nie wszędzie u nas są tacy niedobrzy ludzie, owszem jest bardzo wielu dobrych, ale słusznie powiedziano: « co jeden zły nabroi, tego stu dobrych nie uspokoi. » Mówią u nas *kochajmy się* i *łączmy się*, ale gdzie się spotka nasz chłopek z kochaniem i łącznością, tam tylko i to chwilowo, gdzie go potrzebują!

Bracia najmilsi, przed dwoma laty pisywałem bardzo wiele do czasopism wierszem i prozą, to też powszechnie znanem było imię moje u inteligentnych ludzi a przecież nikt nie wdał się w sprawę pogodzenia mnie z dworem, a jeżeli się który odezwał, to się kazał mnie zgodzić na ustąpienie, jak gdyby to ja potrzebował dworskiego gruntu a nie dwór mojego. Ztąd można by sądzić, że ogół inteligencji naszej nie popiera w żadnej sprawie wieśniaka i we wszystkich potrzebach jego każe mu milczeć.

Więc obecnie po raz drugi ze wstydem i łzami w oczach pukam do serc braci starszych, żeby mi podali bratnią dłoń w potrzebie mojej, żeby mi dziedzic za koszta procesu nie wydarł ostatniej skiby ziemi. Ale ja nie moje ręce nie odbieram żadnego wsparcia. Jest moim dobroczyńcą i opiekunem w tej sprawie pan Edmund-Leon Solecki, redaktor *Gazety Naddniestrzańskiej* w Drohobyczu. Obiecuje mi, że choć koszta procesu zapłacę dworowi, to na innej podstawie własność moja musi być wygraną, że on znajdzie takich ludzi, że moją własność oddadzą mi do rąk.

Ja zaś tę sprawę odstępując jemu, proszę ludzi dobrze myślących i prawdziwych Polaków o łaskawą pomoc, albowiem nie jestem w stanie dalej procesu z dworem prowadzić. I na co by się mi ten proces przydał?

Pan Solecki jest inżynierem, znany mi nie osobiście, lecz jako szlachetny człowiek i prawdziwy Polak. Dzięki mu, że chociaż słowem ujął się za mną. Zrobi więcej, gdy znajdzie pomoc równie szlachetnych.

Szanowni Panowie, jeżeli nie znajdę bratniej dłoni pomiędzy wami, to proszę was pokornie przynajmniej o to, nie wstydźcie się stanu mego i odpiszcie mi. Sprawi mi to bardzo wielką radość i podarujcie mi wyżej wymieniony *Kalendarzyk* i *Kurjera Polskiego*, będzie to nie tylko zaszczyt dla mnie, ale będzie dowodem łączności w sprawach ojczystych i narodowych.

Gdyby zaś który z was, szan. Panowie, chciał mnie wesprzeć w tym moim kłopocie, proszę o napisanie imienia nazwiska i miejsca zamieszkania, ażebym znał imię mego dobroczyńcy i był mu wdzięcznym.

A teraz, szanowni Panowie, napiszę wam stan, imię i nazwisko dziedzica procesującego mnie za moją własność. — Jest to pan Stanisław Niedzielski, właściciel 8 wsi, syn ś.p. Erazma Niedzielskiego, kawaler, lat 34, podpisuje się: Doktor praw, mieszka we wsi Siedziejowicach w powiecie wielickim i poczta tamże.

Zresztą, kochani Panowie, proszę jeszcze raz was, nie pogardźcie pismem mojem i prośbą, że pochodzi od prostego chłopka. Wszakże i chłopek coś znaczy: « *chłopska praca kraj zbogaca*, » a jeżeli dziś ojczyzna nasza jęczy pod knutem i ulega siłe przed prawem, to nie jest to z winy chłopka. Ale nie do mnie ta sprawa należy.

Z najwyższym szacunkiem upadam wam do nóg, uniżony sługa.

Maciej Szarek, *Włościanin.*

Wieś Brzegi, w marcu 1887 r.
Stacja pocztowa: *Wieliczka*, w Galicji.

---

UWAGA REDAKCJI.

Prosta a wymowna skarga polskiego chłopka, którąśmy wydrukowali, odkrywa nam bardzo ciemną stronę postępowania niektórych większych właścicieli dóbr z polskimi włościanami, — zamiast traktować ich jako braci, rażą ich swoją pychą, lekceważeniem, w dodatku krzywdzą ich w sposób niemiłosierny.

Prawo austrjackie przyznało panu Stanisławowi Niedzielskiemu słuszność, lecz sprawiedliwość polska potępić go musi za to najechanie łąki biednego chłopka, znanego całej Polsce i nam z licznych korespondencji, pisanych w dobrym, patrjotycznym duchu i kierunku.

Tak, p. Stanisława Niedzielskiego trybunał polskiej opinii uznać musi i uznaje za winnego, Kodex bowiem sprawy polskiej wymaga od obywateli, ażeby z chłopami jak z braćmi postępowali. Kto tego nie czyni, pociągniętym być musi przez sumienie polskie do odpowiedzialności.

Włościanin Maciej Szarek ze wsi Brzegów, pod Wieliczką, odwołał się do nas braci tułaczów wygnańców z Ojczyzny w imię Polski, która, gdy zostanie oswobodzoną, weźmie jako główne zadanie swoich rządów uszczęśliwienie wszystkich włościan, wszystkich biednych, upośledzonych i cierpiących a z nimi i całej swej ludności; odwołał się do nas w imię wspólnej nam miłości Ojczyzny i sprawy.

Niechże to jego odwołanie nie będzie napróżnem.

Proponujemy braciom tułaczom składkę na zapłacenie kosztów procesu wytoczonego Szarkowi, w ilości 98 reńskich 96 centów, czyli 200 franków.

(Redakcja.)

# ROZMAITOŚCI

Zwłoki J. I. Kraszewskiego z Genewy wysłane zostały do kraju 1 kwietnia r. b. Nad trumną przy tej ostatniej pośmiertnej podróży wielkiego pisarza przemawiali w Genewie Dr. *Laskowski* i *Zygmunt Miłkowski*. Ten ostatni zakończył mowę swoją słowami: *Umarłeś na ziemi wolnej, zawieźże do Polski wolność taką jak szwajcarska.* Trumnę złożono w wagonie, obrzucono ją wieńcami (wszystkich było 64), wagon zapieczętowano i powieziono do Polski koleją żelazną przez Rapperswyl, Sargans, Krainę austryjacką Voralberg, przez tunel w górze Arlberg, przez Tyrol, Wiedeń, Morawę, Szląsk austryjacki do Krakowa. W Wiedniu oczekiwali Polacy na dworcu, aby na trumnie złożyć wieńce, ale wagon wysłano w dalszą podróż bez zawiadomienia czekających. Jeden z rodaków w pięknej przemowie do zebranych wyraził te uczucia, jakiemi wszyscy są przejęci dla wielkiego męża.

Zwłoki jego zamierzano wieść przez Niemcy. Na kilkakrotne jednak zapytania przedsiębiercy o pozwolenie przewozu, — rząd księcia Bismarka odpowiedział milczeniem. Wymowne to milczenie zapisze historja jako jeden jeszcze więcej dowód wielkości zasług i chwały Kraszewskiego — i jako jeden jeszcze dowód więcej nikczemności niemieckiego kanclerza, którego świat cały piętnuje jako tego, który ukrócił życie najpracowitszego na globie poety i powieściopisarza.

Do Krakowa przywieziono zwłoki 5 kwietnia. Na dworcu oczekiwał na nie prezydent miasta Dr. Szlachtowski i członkowie komitetu pogrzebowego: Juljusz Kossak, Walery Rzewuski, Muczkowski i Miłaszewski. Aczkolwiek niezawiadomiona urzędownie, zebrała się bardzo licznie młodzież akademicka i publiczność.

Trumnę złożono na karawan zaprzągnięty w sześć koni. Młodzież akademicka wyprzęgła konie i pociągnęła karawan swojemi piersiami. Za zaszczyt każdy uważał sobie być dopuszczonym do ciągnięcia tych drogich zwłok. Ciągnęli je także izraelici-akademicy. Publiczność dopomagała akademikom, którym przesyłamy jako towarzysze wygnania i przyjaciele zmarłego serdeczne słowa podzięki i uznania. Wieńce niesiono przed trumną. Porządek wzorowy utrzymywali także akademicy. Imponujący powagą i liczbą pochód szedł ulicą Pawią, Lubicz, przez bramę Florjańską, ulicę Basztową do kościoła Pijarów. Przed kościołem spotkało trumnę duchowieństwo pod przewodnictwem rektora Pijarów ks. Słotwińskiego. W krypcie kościoła Pijarów pięknie przystrojonej i popiersiem zmarłego, dłuta Gadomskiego, ozdobionej złożono tymczasowo zwłoki.

Uroczysty pogrzeb odbyć się ma podobno, jak pisze *N. Reforma*, 18 kwietnia. Zwłoki pochowane będą na Skałce w krypcie kościoła Paulinów, którzy przed laty wynagradzając Kraszewskiego za napisanie prześlicznej powieści *Kordecki* przesłali mu pismo, w którem czynią go uczestnikiem łask, jakich Zakon Paulinów doświadcza od Boga i w którem obiecują modlić się za nim, za żonę i dziećmi jego za życia i po śmierci.

Szwajcarja wysłała do Krakowa drugiego wielkiego Polaka zmarłego na jej ziemi. Pierwszym był Kościuszko, najcnotliwszy z bohaterów, drugim jest Kraszewski, najpracowitszy z genjuszów poetyckich.

Na pogrzeb jego wybierają się z całej Polski liczne deputacje.

Hr. Plater z Rapperswylu nie mógł pojechać z powodu choroby na pogrzeb do Genewy, lecz upoważnił jednego z obywateli do reprezentowania na pogrzebie w Krakowie swej osoby oraz Narodowego Muzeum w Rapperswylu. Kraszewski był członkiem Zarządu tegoż Muzeum.

Wiadomościami o nabożeństwach żałobnych przepełnione są wszystkie dzienniki polskie.

Ksiądz *Juwenalis* telegrafuje do *Kurjera Warszawskiego* z *Archangielska*, że odbyło się tamże nabożeństwo za duszę ś.p. Kraszewskiego. Cała kolonja polskich wygnańców pośpieszyła na smutny obrzęd.

W Tyflisie odbyło się także nabożeństwo. Oprócz Polaków, znajdowali się na tem nabożeństwie wszyscy przedstawiciele inteligencji miejscowej.

Na Litwie nie pozwolił Kochanów odprawiać nabożeństw za duszę Kraszewskiego. Zapisujemy to w kronice ucisku naszego.

* *
*

*Piszą nam z Rapperswylu:*

Jeden z dzienników krajowych, zdając sprawę z obchodu pogrzebowego Kraszewskiego w Genewie, wyraził *zadziwienie* z powodu nieobecności na tym obchodzie założyciela Muzeum Narodowego w Rappersu wylu, które liczyło Kraszewskiego pomiędzy członkami Zarządu.

Wymaga to parę słów objaśnienia.

Od przeszło 30 lat łączyły stosunki przyjaźni hr. Platera z Kraszewskim i kilku dniami przed śmiercią w liście swoim te uczucia wyrażał. Zgłaszał się nawet uprzednio w sprawie wyboru Szwajcarji na miejsce stałego pobytu, o czem jeszcze w 1864 roku myślał. W różnych epokach popierał prace nasze narodowe w Szwajcarji, i tak w tymże roku dopomógł w wyborze głównego redaktora dziennika *Der Weisse Adler*, założonego przez hr. Platera w Zurichu i po fundacji Muzeum Narodowego, wzbogacił je znakomitemi darami jak np. zbiorem stęplów oraz pieczęci polskich i został członkiem Zarządu Muzealnego.

Nikt bardziej nie odczuł tej narodowej straty jak założyciel tej Instytucji, lecz w chwili wyjazdu do Genewy uczuł się słabym i w niemożności odbycia tej podróży wymagającej koło 12 godzin, czemu się dziwić nie można w 80 roku życia.

Bardzo zasmucony, wziął udział duchowy w oddanym hołdzie wielkiemu patrjocie i pisarzowi.

Cześć jego pamięci!

* *
*

W *Nowogródku* na Litwie, mieście czysto-polskiem a rodzinnem Adama Mickiewicza,

zostały na rogach ulic rozlepione odezwy świadczące o ucisku nierówniej straszniejszym niż był ucisk Iwana Groźnego. Oto ich treść:

« Niniejszem podaje się do wiadomości, iż na zebraniach publicznych, w biurach urzędowych i prywatnych, na spacerach, widowiskach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach i magazynach *zakazuje się mówić po polsku*. niewykonający tego, będą pociągani do odpowiedzialności. Nowogrodzki powiatowy isprawnik. » (Następuje podpis.)

Takie to zakazy wydają w dziewiętnastym wieku ci Moskale, na których Francuzi oparli swoje nadzieje oswobodzenia Alzacji i Lotaryngji.

Straszny ucisk i prześladowanie w Polsce i na Litwie oraz Rusi wtedy ustanie, gdy Austrjacy pobiją Moskali przy naszej pomocy. Spodziewać się jakiejkolwiek zmiany z dobrej, nieprzymuszonej woli rządu Aleksandra III wiedzionego na pasku przez Katkowa i Pobiedonoscowa, byłoby szaleństwem.

Uciskanie i prześladowanie Polaków wyrodziło ogólny ucisk w całem carstwie, które jest już podminowane przez rewolucjonistów różnej barwy.

Oprócz studentów uniwersyteckich, których schwytano 13 marca na Newskim Prospekcie z dynamitowemi bombami, urzędnicy wojskowi w Gatczynie drugi zamach na życie cara. Strzelali do niego, ale nie trafili.

Aresztowania nie ustają w całej Rossji. Za Kaukazem, w Kijowie, w Petersburgu wielu oficerów uwięziono. Już bowiem nie tylko nihiliści, ale ludzie umiarkowani, arystokraci, cywilni i wojskowi dygnitarze tworzą spiski i zamachy na życie cara.

Studenci, których schwytano na Newskim Prospekcie 13 marca, zostali w fortecy Petropawłowskiej powieszeni tajemnie. Nazwiska ich są: *Urusów*, *Kantakuzen* i *Krock*. Dwaj pierwsi należeli do rodzin możnych i wpływowych. Trzeci był synem jenerała Kroka, komendanta miasta Warszawy. Nieszczęśliwy ojciec, dowiedziawszy się o losie syna, otruł się.

Jenerał Gresser, petersburski naczelnik miasta, miał gwałtowne zajście z carem, po czem usiłował otruć się. Car wyrzucał mu, że nie zapobiegł zamachowi w Getczynie; niedawno zaś dziękował mu za to, że nie dopuścił zamachu na Newskim Prospekcie. Na samego Gressera był także uczyniony zamach.

Car i jego słudzy bronią się od rewolucjonistów i zamachów, — sami zaś za granicą urządzają rewolucje i zamachy. Kto o tem wątpił, przekonać się mógł w Bułgarji.

Świeżo z rozkazu konsula moskiewskiego Chitrowo w Bukareszcie dwóch Bułgarów Kawasów i Talcea w towarzystwie tłumacza z konsulatu moskiewskiego strzelali do prefekta ruszczuckiego Mantowa, za to, że doniósł, jak to było jego obowiązkiem, rządowi rejencji w Sofii o przygotowanej przez rząd moskiewski rewolucji, która przedwcześnie wybuchła w Sylistrji i w Ruszczuku i stłumioną została przez samą ludność.

Państwo moskiewskie przez ten straszny ucisk, jaki w Polsce, na Litwie i Rusi zaprowadziło, doszło do zupełnego pomieszania pojęć o tem, co jest godziwe a co niegodziwe. Nic też dziwnego, że wre tam w głębi i powstają prądy niszczycielskie, które zniszczą to państwo potworne.

Oby się to stało jak najprędzej i ludzkość została uwolnioną od strasznego widoku zbrodni przez rząd carski ustawicznie popełnianych.

* * *

Wiadomo, że wmięszanie się Papieża *Leona XIII* w sprawy wewnętrzne Niemiec, w ten sposób, że niedawno zmarły kardynał sekretarz stanu *Jacobini*, będąc już chorym, napisał list do nuncjusza w Monachium wyrażający życzenie Ojca świętego, ażeby *Centrum*, to jest stronnictwo niemieckich katolików głosowało za septennatem, wywołało wielkie zgorszenie pomiędzy katolikami w Niemczech a przyczyniło się do zwycięztwa, jakie odniosła polityka Bismarka.

Centrum weszło wprawdzie w niezmienionej liczbie do nowego parlamentu, lecz przy głosowaniu nad wnioskiem rządu, żądającym przyzwolenia na siedmioletnie powiększenie armii niemieckiej w czasie pokoju, centrum się rozdzieliło. Większość z Windthorstem wytrwała w charakterze opozycyjnym i głosowała przeciw; część jednak centrum głosowała za wnioskiem rządowym i septennat przez parlament przyjęty został. Polacy odsunęli się od głosowania.

Dziennik *Osservatore Romano*, organ polityki watykańskiej, wydrukował artykuł wymierzony przeciw dziennikom katolickim służącym stronnictwu centrum i naganił zachowanie się większości tego stronnictwa z Windthorstem na czele, który jest posłusznym Papieżowi w sprawach czysto religijnych, ale politykę prowadzi samodzielnie. Jak zaś ją rozumnie prowadzi dowód w tem, że zmusił Bismarka do zaniechania *kulturkampfu* i pogodzenia się z Papieżem.

*Norddeutsche Allgemeine Zeitung* skwapliwie przedrukowała niemądry artykuł z *Osservatore Romano* i dodała ze swojej strony te słowa: « Główną przyczyną rozdwojenia pomiędzy rządem a stronnictwem centrum jest zachowanie się tego stronnictwa w *kwestji polskiej* i w kwestji polityki kolonialnej, co znowu jest głównie winą Windthorsta. Że to rozdwojenie nie doprowadziło do ostrzejszego wybuchu jest do zawdzięczenia tylko pojednawczemu zachowaniu się teraźniejszego Papieża. »

*Norddeutsche Allg. Ztg.* jest organem polityki Bismarka. Artykuł więc który wspominamy, dowodzi ponownie jak zawziętym przeciwnikiem sprawy polskiej jest niemiecki kanclerz.

Artykuł ten jest prócz tego jeszcze jednym dowodem więcej, że owe porozumienie z Papieżem nastąpiło kosztem narodowości polskiej.

Czuła ta przyjaźń Leona XIIIgo z Bismarkiem i cesarzem Wilhelmem ciągle Polakom przypominać będzie, że zostali opuszczeni przez Papieża.

Czy jednak na tem opuszczeniu dobrze wyjdzie Papież? Wątpić się godzi.

Sojusze z nieprawymi, kosztem tak świętej sprawy jak polska zawarte, nie mogą być pożytecznemi dla kościoła katolickiego.

Jedna strona będzie oszukaną? która? Łatwo się domyślić.

* * *

Komisja historji sztuki Akademji Umiejętności w Krakowie, zaproponowała na członków następujących kandydatów: księdza *Skrochowskiego* w Krakowie, *Juljana Kołaczkowskiego* inżyniera we Lwowie, hr. *Konstantego Przeździeckiego*, *Leonarda Lepszego*, *Henryka Bukowskiego* w Stokholmie, *Jana Bołoza Antoniewicza* w Monachium i *Juljana Trawińskiego* urzędnika w ministerstwie sztuk pięknych w Paryżu. Wydział Akademii Umiejętności na swem posiedzeniu administracyjnem 22go lutego 1887 r. wybór wymienionych kandydatów zatwierdził i mianował ich członkami Komissji historji sztuki w Polsce.

Pomiędzy obdarzonymi zaszczytem akademickiego wyboru są dwaj emigranci, pp. Bukowski i Trawiński. Dotąd krakowska Akademia niechętnie na swoich członków powoływała emigrantów, zapewno ze względów politycznych.

## SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU

PP. W. M. za pośrednictwem Pani Ameli Gałęzowskiej......... Fr. 100 »

Kasprzykowski z Porto.. » 5 »

DLA FAMILII X. X.

P. Gottowt............... fr. 10 »

DLA BIEDNYCH POLAKÓW W ANGLJI.

P. Gottowtt............... fr. 10 »

Sumnę tę wysłaliśmy na ręce Prezesa Tow. Polskiego w Londynie, P. Tolkemita, 13, Oberstein-Road, New Wandsworth. S. W. — Towarzystwo to prawdziwie polskie *rozdaje* pomiędzy biednymi Polakami każdy grosz na ten cel zbierany i ogłasza sprawozdanie coroczne. — Doniesiemy o tem towarzystwie w jednym z następnych numerów.




*Le propriétaire-gérant*: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four